Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. KUPON PREMJOWY 10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 2 stycznia 1934 Nr. 2

1933 Dosiego Roku! 1934

Dorocznym obyczajem na przełomie lat mamy z tego miejsca podzielić się życzeniami z naszą Rodziną Czytelniczą. Jak rok długi, łączymy nasze serca w codziennej pracy, jedno czymy myśl naszą z myślą Czytelnika, przeżywamy jego troski i radości, wiernie, po przyjacielsku trwamy, dzieląc jego dobrą i złą dolę. Dziś, jak tradycja każe, mamy odciąć się od dnia powszedniego i, zaczynając nowy rok pracy, mamy w słowa jaskrawsze wystroić to, co leży na dnie serca, i życzeniami odnowić przymierze.

Stajemy więc tu przed Wami wszyscy w karnym ordynku redakcyjnym, od naczelnego redaktora do najskromniejszego reportera z Waszymi Benjaminkami pośrodku, i składamy społem życzenia.

Pierwszy wzruszonym głosem przemawia do Was redaktor naczelny:

— Drodzy Czytelnicy! Przeżywamy czasy tak wyjątkowe, że myśl nabiera lęku, oby nie było gorzej. Cały świat, a z nim Polska przeobraża się wewnętrznie, tworzy człowieka przyszłości i warunki, w których ma on wieść spokojną egzystencję. Życzę Wam, Drodzy Czytelnicy, abyście wszyscy do stąpili tego szczęścia i wraz z rodzinami Waszemi w tej egzystencji brali udział!

Sekretarz Redakcji: — Rok nowy przynosi nowe nadzieje! Życzę Wam spełnienia wszystkich nadziei!

Redaktor Nocny: — Pracę moją dla Was daję w nocy, aby skoro świt gazeta dotarła do rąk Waszych. Będę szczęśliwy i tego życzę Wam z serca, by gazeta rano przynosiła Wam jak najwięcej radosnych, krzepiących wiadomości!

Redaktor Iks: — Skołatane serca dyktują Wam do mnie listy, z których często przemawia głucha rozpacz. Wasze bóle bolą mnie, jak Was samych! W 1933 roku skończyliśmy z bólami! Życzę Wam i sobie, abym w 1934 roku otrzymywał same zaproszenia ślubne od szczęśliwie skojarzonych par!

Napoleon Sądek: — Moi Drodzy! Traktujecie mnie za wesołka, a ja jestem smutny. Dlaczego? Bo nowy rok przynosi mi 365 dni, 365 dni — to 365 „Wesołych kącików"! To 365 tematów! Brrr! Napijcie się lepiej ze mną wódki i urządźmy sobie wspólnie wesoły kąsik! Wtedy Wam powiem, że Was bardzo kocham, że jutro będziej lepiej, że świat do nas należy. Zgoda? Więc pijmy!

Referent pracowniczy: — Dziś wchodzi w życie ustawa scaleniowa. Jutro zaczynamy prace. Życzę, by wszyscy nasi Czytelnicy mieli prace i dokonało się scalenie w sercach i duszach ludzi pracy, scalenie tak silne, by żadna chmura ustawy scaleniowej nie zdołała je zaćmić!

Referent gospodarczy: — Wierzcie mi! Kryzys gospodarczy, to najgorszy temat! Czy Wam źle życzę, jeśli życzę by ten temat się skończył?

Referent zagraniczny: Obym nie potrzebował stale pisać o Hitlerze!

Referent sportowy: — Triumf sportu w 1934 roku będzie triumfem nas wszystkich! Triumfu życzę Wam i Polsce sportowej.

Referent artystyczny: — Padają teatry, kładą się sztuki, gasną gwiazdy! Życzę, aby kar miła Was sztuka w przybytku najgodniejszym, bo w sercach Waszych!

S. F.: Zamiast życzeń mam prośbę: Jeśli już macie się procesować, procesujcie się na wesoło! Jeśli macie się zapisywać w kronikach policyjnych, róbcie to również z humorem! Ja będę miał temat, a Czytelnicy zadowolenie!

Referent kryminalny: — Życzę Wam, aby ani jedno nazwisko czytelnicze nie podeszło pod moje pióro!

Korektor: — Ja „poprawiam" wszystkich! Życzę Wam, Czytelnicy, aby Was nikt nie poprawiał!

Cała Redakcja:

DOSIEGO ROKU!

Warszawskie afery celne

W jednej firmie pretensje Skarbu wynoszą 700.000 zł.

Ujawnione w ostatnich tygodniach afery celne w warszawskich biurach ekspedycyjnych za taczają coraz szersze kręgi.

Poza fałszerstwem zezwoleń przywozowych Departament Ceł Ministerstwa Skarbu wykrył nie dobory celne w składach towarowych. Niedokładności w uiszczaniu ceł stwierdzono m. in. w biurach spółki Jakobson i Jarocki. Wynoszą one na niekorzyść Skarbu Państwa około 75.000 zł.

Poważnych sum sięgają pretensje w stosunku do firmy importującej skóry Bencjan Siwak.

Władze sądowo-śledcze zarządziły zabezpieczenie pretensyj Skarbu Państwa na majątku właścicieli firm pociągniętych do odpowiedzialności karnej. Na nieruchomość kupca Siwaka przy ul. Franciszkańskiej 46 nałożono areszt hipoteczny, w wysokości 700.000 zł.

Prokuratura opieczętowała dowody w mieszkaniu kupca Montaga, który, jak wiadomo, popełnił w ub. tygodniu samobójstwo w związku z aferą wykrytą w firmie „Lamon". Współwłaściciel tej firmy Landau nie może złożyć wyznaczonej mu kaucji w wysokości 40.000 zł. i pozostaje nadal w areszcie śledczym.

Wycofanie starych 20-złotówek

Bank Polski przystępuje z dniem 2 stycznia 1934 r. do wycofania z obiegu biletów bankowych 20-złotowych II emisji z datą 1 marca 1926 r. i września 1929 r.

Bilety te będą prawnym środkiem płatniczym do dn. 30 czerwca 1934 r. a po upływie tego terminu tracą charakter wrawnego środka płatniczego i będą wymieniane tylko przez bank emisyjny.

Samolot wpadł na stację radjową

Wśród zabitych znajduje się dyr. P. P. G. — Halpern

BRUKSELA (PAT). — Samolot pasażerski, kursujący między Brukselą a Londynem, opuściwszy wczoraj w godzinach popołudniowych Brukselę, wpadł koło Brugge na słup emisyjny stacji radjowej Ruysselede. Pilot z powodu gęstej mgły nie zauważył przeszkody.

Samolot, zderzywszy się ze słupem, stanął momentalnie w płomieniach. 8 pasażerów, pilot i telegrafista zostali zabici, zwłoki ich są zupełnie zwęglone.

Siła zderzenia była tak wielka, iż samolot przewrócił słup emisyjny, posiadający 100 metrów wysokości.

Wśród zabitych znajduje się dyrektor spółki P. P. G. p. Halpern, który przybył onegdaj do Brukseli, gdzie miał konferencję z radcą handlowym poselstwa polskiego p. Litwińskim. Wczoraj o godz. 1-ej dyr. Halpern wyleciał z lotniska w Brukseli do Londynu.

Czytajcie dziś

na 3-ej stronie

29-e opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Sylwester Michała"

Ostatnie chwile Łabędziewicza

Potworny morderca uląkł się śmierci

Obecnie otrzymuję autorytatywne relacje z ostatnich chwil Łabędziewicza, skazanego na śmierć przez Sąd Doraźny w Poznaniu.

Morderca ś. p. Marji Ogrodowskiej i synka jej 7-letniego Stasia, Kazimierz Łabędziewicz ostatnie chwile przed wykonaniem wyroku śmierci spędził, na własne życzenie, wśród grona współ więźniów, oraz wywiadowców, którzy go aresztowali.

Nerwy mordercy, zaprawionego do różnych zbrodni, odmówiły posłuszeństwa, od momentu ogłoszenia wyroku, którego mocą miał być za 2—3 godziny wykreślony z pośród ludzi żyjących.

Łabędziewicz ociężałym krokiem przybył do celi skazańców. Po chwili dozorca usłyszał głośne, natarczywe pukanie do drzwi. Gdy je otworzył Łabędziewicz, słaniając się, zbliżył się ku niemu, błagając, by mu pozwolono z kimś rozmawiać, bo jakiś lęk go ogarnia.

Wkrótce do celi wpuszczono kilku więźniów, a ponadto na wyraźne życzenie skazańca przybyli wywiadowcy którzy go aresztowali.

Łabędziewicz palił papierosy. Jeden po drugim, opowiadając pokrótce fragmenty ze swego życia. W pewnym momencie zażądał kolacji, ale jej nie jadł.

Raz po raz spoglądał nerwowo ku drzwiom, myśląc, że już już nadeszła odpowiedź od P Prezydenta Rzczplitej, którego prosił o łaskę.

Dramatyczna, zaiste, była chwila, gdy drzwi rozwarły się i do celi wszedł w asyście prokurator.

Łabędziewicz zerwał się z miejsca, jakby piorunem rażony, i oczy wpił w postać oskarżyciela publicznego.

— Pan Prezydent Rzpitej nie skorzystał z prawa łaski — orzekł przytłumionym głosem prokurator.

W tym momencie Łabędziewicz zakrył sobie twarz rękami i runął jak długi na posadzkę. Omdlał. Gdy go ocucono — do celi przybył kapelan więzienny. Spowiedź, w czasie której skazaniec rzewnemi łzami się zalewał, trwa ła czas dłuższy.

Na krótko przed egzekucją Łabędziewicz napisał list do rodziny oraz do przyjaciółki Biątkowskiej, dla której właśnie po dwu trupach zdobył pieniądze. Dla ratowania jej „honoru" pieniędzy nie miał więc popełnił zbrodnię za którą życiem zapłacił.

Z polecenia prokuratora — do zorcy weszli do celi, oświadczając Łabędziewiczowi, żeby już szedł, ale on raptownym ruchem cofnął się w kąt celi, wołając płaczliwie:

— Jeszcze czas! Jeszcze czas!..

Spełniając rozkaz władzy, dozorcy ujęli pod ręce skazańca i wyprowadzili na miejsce egzekucji.

Stanąwszy na rusztowaniu szubienicy, Łabędziewicz ucałował krzyż, a w momencie, gdy kat Braun miał mu pętlę zarzucić — ukląkł i przeżegnał się. A potem...

Lekarz stwierdził, **że wyrok śmierci został wykonany.**

Wieści z kraju

OSTRZEŻENIE PRZED OSZUSTEM

Na terenie Wołynia grasuje od pewnego czasu pewien jegomość, który przedstawia się jako adwokat.

Ostatnio drab ten naciągnął w Szymowie tamtejszą mieszkankę Teklę Iszczuk, której, przedstawiwszy się za adwokata, przyjął od niej prowadzenie sprawy majątkowej. Iszczukowa chętnie skorzystała z usług „adwokata", który wziąwszy a conto 200 zł. ulotnił się w niewiadomym kierunku.

LIKWIDACJA JACZEJKI KOMUNISTYCZNEJ

Swego czasu na terenie gimnazjum ukraińskiego w Łucku zlikwidowano w klasie szóstej jaczejkę komunistyczną. Obecnie przed Sądem Okręgowym w Łucku odbył się epilog tej głośnej sprawy.

W wyniku rozprawy sąd skazał trzech b. uczniów gimnazjum: Maruszczaka na 6 lat więzienia, Fedorczuka na 3 lata więzienia i Poliszczuka na 6 miesięcy więzienia.

ZAMKNIĘCIE KASY OSZCZĘDNOŚCI

W Równem zamknięto istniejącą od kilku lat miejską Kasę Oszczędności. Nastąpiło to z powodu braku kapitału obrotowego.

Agendy zlikwidowanej instytucji ma objąć Powiatowa Kasa Oszczędności.

ŚWIĘTOKRADZTWO

Do kościoła katolickiego w Solcu Kujawskim włamali się w nocy niewykryci dotąd złoczyńcy, którzy po rozbiciu tabernakulum skradli z głównego ołtarza dwa pozłacane kielichy mszalne.

Rok pracy — rok rozwoju Polski

Trzecia Rzesza wzbudziła czujność w Europie

Chcąc przeprowadzić bilans polityczny roku 1933, trzeba zaraz na wstępie stwierdzić, że rok ten przejdzie do historji, ja ko okres niesłychanie szybkich i znamiennych przemian. Wszelkie stawiane horoskopy były niczem w porównaniu z rzeczywistością.

Historja tworzyła się w tempie rekordów sportowych.

Nawet pobieżny rzut oka wstecz wystarczy, by uprzytomnić sobie, że miniony rok nie należał pod żadnym względem do szczęśliwych. Jeśli chodzi o sytuację międzynarową, to wszelkie próby wielkiej współpracy zakończyły się, nie stety, zupełnem niepowodzeniem. Rozbiła się więc Konferencja Ekonomiczna i Konferencja Rozbrojeniowa, choć ta ostatnia nominalnie jeszcze trwa .

Ciężkie ołowiane chmury, które zawisły jeszcze w roku 1932, zwiększyły jedynie swój zasięg, ale do wybuchu nagromadzonych beczek dynamitu, na szczęście, nie doszło. Z tą groźbą wchodzimy w Nowy Rok. I nie od rzeczy będzie zwrócić przy tej okazji uwagę, że dwa największe państwa na świecie, nie biorące bezpośredniego udziału w koncercie mocarstw europejskich, dwa państwa, które przez swoje rozmiary mogą sobie pozwolić na rolę obserwatorów, przez usta swoich odpowiedzialnych kierowników wypowiedziały się za koniecznością międzynarodowej współpracy dla utrzymania dzieła pokoju.

Reprezentanci obu tych państw: Ameryki — prez. Roosevelt, Sowietów — kom. Litwinow, nie należących do Ligi Narodów, wypowiedzieli się z uznaniem o Lidze i jej pracy nad odwróceniem groźby wojny. Jest to niesłychanie znamienne właśnie w chwili, kiedy ze strony członków Rady Ligi podjęto próby szkodliwej reorganizacji tej instytucji.

Sytuacja gospodarcza nie uległa żadnej zmianie. Kryzys gospodarczy doznał dalszego pogłębienia. Nędza ludzka rośnie przy pobrzękiwaniu szabelką przez niektóre państwa. 7 powodu zupełnego zawiedzenia międzynarodowych prób wyjścia z obecnej sytuacji przerzucono się całkowicie na własne podwórko, nie oglądając się już za nikim. Przyczyniło się to oczywiście do zwiększenia zamętu gospodarczego.

Zamęt w polityce światowej, w stosunkach między państwami idzie z Niemiec. Objęcie władzy przez Hitlera w dniu 30 stycznia 1933 było wydarzeniem doniosłem nietylko dla Niemiec. Gdyby Hitler i jego poplecznicy ograniczyli swoje zapędy i plany tylko do swojego narodu, nie byłaby zmiana rządu w Niemczech nikogo specjalnie obchodziła. Ale hitlerowcy są znacznie ambitniejsi. Pragną przeprowadzić swoje ideały w polityce zagranicznej i to oczy wiście kosztem innych.

Odsłonięcie oblicza Niemiec doprowadziło do pewnego zbliżenia między innemi narodami, nakłoniło do większej ostrożności w stosunku do Rzeszy, ale bynajmniej nie doprowadziło do jej osamotnienia. Słabość mocarstw wobec Niemiec była zawsze ujemną stroną międzynarodowych „schadzek". Ostatnio wystąpiła ona jeszcze jaskrawiej.

Pozycja Polski zyskała pod każdym względem. To zdaje się jest jedynym, dodatnim rezultatem ubiegłego roku w dziedzinie politycznej. Ostrożna i przewidująca polityka naszego rządu nie została zaskoczona. Pragniemy pokoju i w tym kierunku idą usiłowania Polski i jej praca na terenie międzynarodowym. Na tem podłożu wyrosły traktaty, które zawarliśmy z naszymi sąsiadami i innemi państwami.

Oby te ciężkie chmury, które wiszą nad światem, zostały rozpędzone przez silny wiatr. Z wiarą w lepszą przyszłość wchodzimy w Nowy Rok!

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

„SYLWESTER MICHAŁA"

Stary rok kończył się fatalnie dla Michała. Właśnie prysnęła ostatnia nadzieja, ostatnia obiecana posada rozwiała się w powietrzu.

Wrócił wolno do hotelu, w którym mieszkał. Miał zapłacone do pierwszego stycznia. O ile nie będzie miał pieniędzy, (a nie widział, skąd przyjdą) pozostaje mu jedyna rada: wyciągnąć rękę. Tymczasem, noc Sylwestrową mógł się jeszcze prze spać w wygodnem łóżku, w ogrzanym pokoju. Nie miał wprawdzie nic na kolację, ale to nic strasznego — trzeba się trochę przyzwyczaić do tego, co czeka.

Wśród nocy, o jakiejś jedenastej, zbudził go tajemniczy hałas.

— To chyba centralne ogrzewanie zepsuło się.— Trzeba je zamknąć.

Wstał, przykręcił kran, ale hałas nie ustawał. Wobec tego otworzył znów, przekonany, że to nie u niego, tylko w sąsiednim numerze. Chciał spokojnie przespać, choćby tę ostatnią swoją noc w przyzwoitych warunkach. Narzucił na siebie ubranie i wyjrzał na korytarz, by zawołać posługacza.

Z sąsiednich, odemkniętych drzwi wyglądał jakiś śmieszny, ale sympatyczny staruszek o pucołowatej, rumianej twarzy.

— Przepraszam pana, możeby mi pan coś poradził — mówił staruszek. — Tu u mnie stuka w tym ich djabelskim piecyku, że spać nie można. Pana też, widzę, zbudziło.

— W tej chwili, zaraz pana uwolnię od hałasu.

Staruszek wrócił do pokoju.

— Basiu, a przykryj się dobrze! Ten pan zaraz wejdzie poprawić.

Michał, słysząc to, wyobrażał sobie zgrzybiałą staruszkę, żonę sąsiada, tymczasem z drugiego łóżka wyjrzała śliczna, jasna główka dziewczęca.

Staruszek uznał za stosowne wyjaśnić:

— Bo, widzi pan, jesteśmy z Białegostoku, a jedziemy do Częstochowy. Spóźniliśmy się na pociąg i musimy w Warszawie nocować. A tam, w Częstochowie na nas czekali z Sylwestrem, bo do narzeczonego wiozłem Basię, moją wnuczkę. Ach, ta stolica, co za miasto, jakie nowości — u nas w Białymstoku to zwyczajne piece, a nie jakieś centralne. O, dziękuję panu, już nie hałasuje.

— Ale panu teraz będzie zimno, bo zamknąłem ogrzewanie.

— To nic! Ja mam swoje barchaniki, a Basia przecież młoda, to jej i tak będzie ciepło A jak zajrzy pan kiedy do Białegostoku, to proszę do mnie. Mieszkam na Lipowej pod 14...

Michał wrócił do siebie, odprowadzany podziękowaniami i rzucił się na łóżko. Nie mógł jednak zasnąć — miał wciąż przed sobą śliczną, jasną główkę Basi. Wtem...

— Puk! puk! — ktoś zastukał. Otworzył. Na progu stała w szlafroczku, drżąca panna Basia.

— Możeby pan otworzył ogrzewanie, ja wprost marznę— wyszeptała dzwoniąc zębami.

— Niech pan śmiało wejdzie, dziadek śpi, jak suseł.

Faktycznie z łóżka słychać było głośne chrapanie. Michał odkręcił. Znów zaczęło huczeć w rurach. Śpiący poruszył się, mruknął coś przez sen. Michał zamknął.

— Widzi pani, on się obudzi. Może pani u mnie ogrzeje się przy piecu?

Zamiast odpowiedzi ruszyła do wyjścia.

Weszli do jego numeru. Przykucnęła przy kaloryferze i z lubością grzała sobie przy nim ręce. Na zegarze w korytarzu hotelowym wybiła północ.

— Nowy Rok! — szepnął Michał. — Czego pani życzyć? Szczęśliwego pożycia małżeńskiego?

Śliczna twarzyczka spochmurniała.

— Nie lubi pani swego narzeczonego?

— Kiedy go nawet nie znam! Mój dziadek wciąż mi powtarza, że nie chce umrzeć, zanim nie wyjdę zamąż. Akurat jeden jego znajomy owdowiał. To jakiś piekarz z Częstochowy, ma kilkoro dzieci, chce się żenić...

Była markotna — ten ożenek widać nie przypadł jej do gustu. Nagle uśmiechnęła się:

— Pan taki uprzejmy, że chciałabym się jakoś odwdzięczyć. Pan poczeka jedną chwilkę.

Wybiegła na palcach: wnet wróciła z koszykiem o sympatycznej wartości.

Zaczęli do spółki pałaszować, hołdując raz po raz doskonałym produktom naszego przemysłu alkoholowego. Przyszła wesołość, potem rozmarzenie, a potem wezbrały serca... Czy on pierwszy objął Basię, czy ona padła w ramiona Michała?

•

Nazajutrz rano, nie znalazłszy wnuczki, sympatyczny dziadek, zastukał do drzwi Michała. Stuknął raz, drugi — nie było odpowiedzi.

— Może pan wejść, to kawaler, niema krępacji — zauważył posługacz.

Otworzyli drzwi: naprzeciw nich w łóżku, spało dwoje młodych. Basi główka spoczywała na piersi Michała.

Staruszek medytował przez chwilę.

— Ha! trudno, wezmę sobie go za zięcia. Ale musi zamieszkać u nas w Białymstoku, bo ja drugi raz nie pojadę już do Warszawy.

Jutro 30-e opowiadanie p. t. „Pod pantoflem".

Sąd polubowny

o nieświeży sznycel

(S. F.) Do restauracji p. Joska Grankatza przyszedł jakiś gość obstalował sznycel po wiedeńsku, a gdy mu podano, powąchał i odsunął talerz.

— Nieświeże mięso! — oświadczył — czuć.

Cały personel restauracji pod biegł do sznycla i zaczął go wąchać.

— Co pan opowiada takie rzeczy? — oburzył się gospodarz.— Sznycel pachnie jak lewkonja. To jest brylant nie mięso.

— Brylant pod względem twardy to ten sznycel może jest, ale co do pachnieć, to nie. Albo dawaj pan inny, albo wychodzę.

— Możesz pan wyjść, ale przetem pan zapłać.

— Za co? — oburzył się gość.

— Za nieświeży sznycel? Niech ten pan, który tu siedzi, rozsądzi.

Wskazał jegomościa, który siedział obok nad szklanką herbaty. Gospodarz zgodził się.

Wybrany na arbitra jegomość podszedł do stolika, nachylił się nad sznyclem i mocno wciągnął nosem.

— Nos jest na to za głupi — oświadczył — to trzeba zbadać ustami.

Odkrajał kawałek sznycla i zjadł w skupieniu, potem odkrajał drugi kawałek i zrobił z nim to samo. Wreszcie, gdy na talerzu nic nie zostało, otarł usta i orzekł.

— Ten sznycel był zupełnie świeży. Musisz pan zapłacić.

— Był świeży? — oburzył się gość. — Dobrze! Niech będzie, że był świeży. Zapłacę, jak zjem.

— Wątpię czy pan go zjesz, jak ja go oddam — uśmiechnął się arbiter.

— No to kto za niego zapłaci? — wybuchnął gospodarz.

— Ja nie, bo nie zjadłem.

— Ja też nie, bo mnie się wcale nie chciało jeść. A musiałem zjeść jako sędzia.

Rozłoszczony gospodarz podejrzewając obydwóch panów o zmowę, wyrzucił ich przy pomocy kelnera za drzwi i trochę przy tem potłukł.

Arbiter, którego nazwiska nie ustalono, nie miał widocznie o to pretensji, bo się więcej nie zgłosił. Natomiast drugi gość, p. Jakób Kon wniósł skargę przeciw restauratorowi, na skutek której **p. G. został skazany na 50 zł. grzywny.**

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.20 Płyty. 9.35 Dziennik poranny. 9.40 Płyty. 9.52 Gospodarstwo domowe. 9.55 Program na dzień bieżący. 10.05 Nabożeństwo. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Wiad. meteor. 12.15 Poranek solistów. 14.15 Muzyka wesoła z płyt. 15.00 Dialog rolniczy. 15.20 Koncert orkiestry dętej. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 Ignacy Paderewski. Płyty. 16.45 Recytacje humorystyczne. 17.00 Odczyt. 17.15 Muzyka ludowa. 18.00 „Nowy Rok". 18.40 Arje i pieśni. 19.00 Program na dzień następny. 19.05 Rozmaitości. 19.30 Przemówienie do Polaków zagranicą. 19.40 Repertuar teatrów. 19.45 Feljeton. 20.00 Koncert. 21.20 Tańce swojskie. 22.20 Wiad. sportowe. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Wiad. meteor. 3.05 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

CO KTO ROBIŁ?



O czwartej nad ranem z notesem i z ołówkiem wyszedłem na miasto, żeby się dowiedzieć, jak kto przywitał Nowy Rok.

Zaraz na schodach spotkałem zalanego sąsiada. Wracał z redu ty. Wszedłem z nim do mieszkania.

— Jak pan przywitał Nowy Rok? — spytałem.

— Ip... — czknął. — Jak mogłem witać, kiedy wogóle nie przyszedł... Widocznie go gdzieś zatrzymali...

— Co pan wygaduje?

— Wiem co mówię!.. **Całą noc na niego czekam i nie przychodzi. Patrz pan...**

Wyjął zegarek i pokazał mi.

— Widzisz pan? Jedenasta...

— Teraz już czwarta — uspokoiłem go. — Pański zegarek stoi.

Wyszedłem od pijanego sąsiada i poszedłem o piętro niżej do pana Biusthaltera. Otworzył mi drzwi zaspany.

— Co mnie pan budzi w nocy? — spytał zdziwiony.

— Bardzo pana przepraszam, ale za godzinę muszę oddać artykuł do druku. Chciałem się dowiedzieć, co pan robił o północy?

— Co robiłem o północy? Zaraz, niech sobie przypomnę...

Zamyślił się. Nagle przypomniał sobie widocznie, bo spojrzał na mnie gniewnie.

— Nie pański interes, co robiłem o północy? Panby chciał wszystko wiedzieć, co? Do widzenia!

Zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

Sąsiad **naprzeciwko przyjął mnie znacznie grzeczniej.**

— Nowy Rok — powiedział mi — przywitałem bardzo uroczyście.

— Jak?

— Umyłem sobie nogi. Nowa rzecz, uważa pan, trzeba szanować. W Nowy Rok brudnemi nogami nie wypada wstąpić.

Wyszedłem na ulicę. Pierwszą osobą którą spotkałem był jakiś **podchmielony młodzieniec w cyklistówce.**

— Gdzie pan przywitał Nowy Rok? — spytałem go.

— W pogotowiu. Wszystko przez Geńka. Przed dwunastą uparł się idjota, że w tym roku, luty będzie miał 29 dni. Ja mu naturalnie wyliczyłem, że to rok nieprzestępny, bo się przez cztery nie dzieli i że luty tylko będzie miał 28. A on z tego zmartwienia, że będzie stratny 6 złotych, bo na dniówki pracuje, oko mi podbił i nadwyrężył szczękę.

Napoleon Sadek.

W okowach „białej śmierci"

IV

Usłyszawszy złowróżbną wieść, rozbitkowie wielce przerazili się. I znów pierwszy ochłonął Szwed Malmagren. Oświadczył, że ma rewolwer i postara się unieszkodliwić wroga.

Wyszedłszy z namiotu, Malmagren odrazu zauważył olbrzymiego białego niedźwiedzia. Zwierz miał gorejące ślepia. Prawdopodobnie był głodny.

Wraz z Malmagrenem wyszli z namiotu i inni rozbitkowie. Aczkolwiek nie posiadali broni, postanowili w razie potrzeby bronić Szweda, choćby gołemi rękami.

Okazało się jednak, że Malmagren to stary „wyjadacz". Stanąwszy nawprost niedźwiedzia, w odległości około 10-ciu metrów, Szwed spokojnie wymierzył rewolwer i nacisnął cyngiel..

Przypatrujący się tej strasznej scenie byli przekonani, że zwierz za chwilę runie swym potężnym cielskiem i rozegra się wstrząsająca walka.

Ale nie. Padł strzał, a po nim drugi, trzeci, czwarty i piąty...

Strzały były celne. Niedźwiedź runął na niepokalaną biel śniegu, tworząc wokół siebie kałużę krwi. Zebrani wydali jednogłośny, entuzjastyczny okrzyk na cześć zwycięzcy. Malmagren ze zwykłą skromnością przyjmował gratulacje.

Poza faktem pozbycia się wroga, rozbitkowie zdobyli w ten sposób nowe środki pożywienia, choć mięso niedźwiedzia polarne go do zbyt smakowitych nie należy.

Natychmiast niedźwiedzia pokrajano na drobne kawałki. Tylko rozbitkowie - Włosi krzywili się na widok mięsa niedźwiedzia, bo ich delikatne gardziołka nie mogły strawić podobnych smakołyków.

Pod wieczór towarzystwo zmęczone wrażeniami całodziennemi legło do snu.

Nazajutrz sytuacja absolutnie nie uległa zmianie. Przestał padać śnieg, ale zato zwiększył się mróz.

Minął dzień, dwa, trzy. Czwartego dnia pobytu na górze lodowej, Malmagren oświadczył, że nie pozostaje nic innego, jak wysłać kilka osób na wywiad, celem sprawdzenia, czy ewentualnie gdzieś wpobliżu nie znajduje się jakieś osiedle ludzkie. Według przypuszczeń Malmagrena, znajduje się niedaleko wyspa Foin.

O projekcie zawiadomiono gen. Nobile. Komendant nie zdołał jeszcze całkowicie ochłonąć z tragedji. Chodził jak błędny z miejsca na miejsce, trzymając pod pachą swą umiłowaną „Titinę".

Gdy zapoznał się z projektem Malmagrena, chwycił się go, jak tonący brzytwy. Oczywiście całkowicie zgodził się z planem, przyczem postanowiono, że Szwedowi będą towarzyszyli w tej strasznej wędrówce oficerowie Zapi i Mariano.

I oto dokładnie 30 maja 1928 roku, a więc w pięć dni po katastrofie sterowca „Italia", Malmagren w towarzystwie wspomnianych oficerów opuścił obóz w poszukiwaniu ratunku. Żegnano ich ze łzami w oczach. Niejeden myślał, że nie ujrzy już swych towarzyszy, którzy udają się w nieznane okolice, gdzie na każdym kroku czyha na nich śmierć.

W chwili pożegnania prof. Behunek wręczył Malmagrenowi list, mówiąc doń głosem nabrzmiałym od łez:

„Jest to list do mojej żony. Może tobie uda się prędzej wydostać z tego piekła, a wówczas od dając list, powiesz mej małżonce, iż umierałem z jej imieniem na ustach."

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Ponura statystyka

Znów minął rok. W warszawskich kartotekach policyjnych ubiegły rok zapisał się smutnemi zgłoskami. Poza olbrzymią ilością samobójstw, zanotowano również wiele morderstw rabunkowych, zabójstw na tle zazdrości i t. p.

Ta ponura statystyka przedstawia się następująco:

Katastrof i wypadków samochodowych było bardzo wiele. W rezultacie 30 osób poniosło śmierć, a 753 było rannych. Targnęło się na życie 1405 osób, w tej liczbie 390 zmarło.

Zabójstw, względnie morderstw było ogółem 61.

Podczas wypadków kolejowych rannych było 94, a zabitych — 32.

Przy pracy śmierć poniosło 27 osób.

Wskutek nieostrożności, poparzenia, zaczadzenia, zatrucia gazem i t. d. straciło życie 75 osób.

Wozy, dorożki, rowery i najrozmaitsze pojazdy przejechały 319 osób, a nadto 5 na śmierć.

Z braku opieki zginęło 4 dzieci. Poza tem utopiło się w Wiśle lub w gliniankach 26 osób.

Wskutek katastrof lotniczych zginęły 4 osoby, a 5 odniosło cięż kie obrażenia.

W sumie zginęły w roku ubiegłym 2384 osoby.

Praca kasiarzy była w roku 1933 mniej intensywna, niż w latach ubiegłych. Ogółem dokonano 32 zamachy na kasy, przyczem łupem sprawców padła gotówka, biżuterja i papiery wartościowe na ogólną sumę 186 tysięcy 390 zł.

W noc Sylwestrową

„Ty pod gazem, ja pod gazem...
może kiedyś, innym razem...
dziś na razie... nie..."

...ryczał przez tubę nosowy, pretensjonalnie dokuczliwy głos. Górne światło znowu zmieniło się z zielonego na czerwone, ażeby za chwilę rozfioletowić się gdzieś u szczytu.

Baloniki też były czerwone, fioletowe, zielone...

Nastrój był niemal u szczytu.

Przy jednym ze stolików siedział Andrzej. Nazywał się zwyczajnie, Andrzej.

Poczuł nagle straszliwą pospolitość tego imienia.

— Głupio jest nazywać się Andrzej — mruknął.

— Pan coś powiedział? — jakaś blondynka patrzyła na niego oczami lalki uważnie i nieprzytomnie.

— Co pan powiedział?...

— Ja... nic.. to, tak, do siebie...

— Ha, ha, ha!!!

Popatrzył na ring.

— Do djabła!

Począł iść wielkiemi krokami w przeciwnym kierunku — do hallu. Poczuł nagle tak straszną, tak żywiołową niechęć do tego wszystkiego, tak go zmierziły głupawe łamigłówki flirtu, że zrobiło mu się wprost duszno. Wreszcie drzwi.

— Po jakie licho poszedłem na tego Sylwestra — żuł w sobie przekorne, zgryźliwe myśli — co za idjotyczna, bezkrytyczna siła wypędza tego samego dnia, tej samej godziny tabuny podnieconych ludzi z ich więcej lub mniej wygodnych mieszkań, żeby ich spędzić ni stąd ni zowąd na przestrzeni kilkunastu kwadratowych metrów zadymionego „nastroju"? — medytował.

Szedł wolnemi, ciężkiemi krokami przez ulice rozbawione imieninami najweselszego ze świętych — Sylwestra.

W jakiejś ciemniejszej przecznicy stanął i zapalił papierosa.

Od strony rozjarzonej magistrali usłyszał gamę dźwięków, od których przed chwilą uciekł.

Zawrócił w tę stronę zdumiony.

Naprzeciwko migotliwej, neonowej reklamy nad którą sterczał głośnik z gigantofonem, w półmrocznej niszy bramy stał jakiś cień z rękami w kieszeniach i czapką maszynisty zasuniętą głęboko na uszy.

Andrzej podszedł bliżej.

Cień zmaterjalizował się w chuderlawego, pokracznego człowieka, trochę cielęco zapatrzonego w kolorowy neon i zasłuchanego zupełnie.

Śnieg padał gęsty i gruby.

Sam nie wiedząc poco, zupełnie machinalnie Andrzej znalazł się w niszy i stanął koło chuderlawego człowieka.

— Radjo — szepnął tamten — wskazując neon i gigantofon naprzeciwko.

— No to co?

— Ano słucham, poco słucham? Pewnie dla tej samej przyczyny, dla której pan jest we fraku. To wszystko są złudzenia. Wiem o tem. A i pan jest we fraku. To wszystko są złudzenia. Wiem o tem. A pan może nie? Tylko pan szukał ich w jakimś drogim lokalu, gdzie, prawdopodobnie, nie znalazł ich pan, a ja staram się je znaleźć tam — wskazał ręką na głośnik — i mogę powiedzieć, że mi się to wcale nieźle udaje. Nie stać mnie dziś na nic więcej...

Andrzej zbaraniał. Spojrzał na swego współtowarzysza. Zobaczył małe świecące inteligencją oczki filozofa, i zbiedzoną wychudłą twarz nędzarza.

— Jest pan perypatetykiem, zdaje się...

— Z musu, łaskawy panie, z musu — jakby odpowiedział Chilo Chilonidas.

— Mam dla pana pewną propozycję. Posiadam w domu lampowy aparat, w moim pokoju nie pada śnieg, jest cieplej. Będzie pan słuchał do końca programu. Zgoda?

Teraz nieznajomy popatrzył na niego uważniej.

Po chwili razem — jak dwa cienie po białej soczysto - szklistej ulicy szli do jednego z wielu domów w tym mieście, domów, w którym na jednem z pięter stał w ciepłym pokoju aparat radjowy, napęczniały jak balonik audycją sylwestrową.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Zo-Fi" z Wilna

zwraca się do nas z bolesnem zapytaniem: „Panie Redaktorze, wytłumacz mi, co to wszystko znaczy? Chyba mię ktoś przeklął? Lecz ja świadomie nikomu krzywdy nie wyrządziłam — dlaczego więc to fatum mię prześladuje? Bo proszę tylko posłuchać: Do lat 22 żaden mężczyzna mię nie interesował, ot — trochę flirtu ze sztubakami, ze studentami i na tem koniec. **Aż przed trzema laty poznałam mężczyznę, bardzo przystojnego, który miał swój samochód.**

Mam wprawdzie matkę, która mię bardzo kocha, lecz pieściła mię tylko, gdy byłam dzieckiem nic więc dziwnego, że spragniona jestem i teraz pieszczot, to też gdy Marek przemawiał do mnie tak słodko, to aż płakałam, — a trzeba Panu wiedzieć, że na nic się tak wziąć nie dam, jak na pieściwe słówka. Serduszko moje wchłania je, jak pszczółka miód z kwiatka. Miałam jeszcze swego szatana - kusiciela w osobie mej koleżanki, która mi tyle naopowiadała o mężczyznach i ich pocałunkach, a nawet kazała mi koniecznie spróbować. Kiedy więc Marek przy pożegnaniu **chciał mnie pocałować,** opierałam się długo, ale wkońcu udało mu się, bo był silny, no i ciekawość mię piekła.

Znaliśmy się niedługo, ale razu pewnego, niby delikatnie zaproponował mi, żebym do niego wstąpiła. Nie chciałam się na to zgodzić i zerwałam z nim. Łkało serduszko z bólu po rozstaniu, ale trudno. Aż potem się dowiaduję, że Marek ma żonę, gdzieś tam we Lwowie. Nie bola ło mię to tak bardzo, że jest żonaty, tylko jego obłuda. Ale: „Niema jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło". To mię właśnie nauczyło być silną, zbyt łatwo nie wierzyć mężczyznom i nie rozpaczać po zerwaniu z nimi.

Po tym znów przyszedł drugi, był to kapitan 85-go pułku z Nowo - Wilejki. Nazywał się Jasio, młodziutki i śliczny, a jak też umiał słodko przemawiać! Były więc spotkania, no i pocałunki, aż wreszcie zagalopował się mój Jasio i stał się zbyt natarczywy, musiałam więc i z tym się rozstać. Niedługo się dowiaduję, że jest żonaty i ma córkę! Drugie ukłucie w serce. Króciusieńko i przyszedł trzeci. Tym razem przodownik policji.

Poznałam go rok przedtem, lecz przez ten czas mało na mnie zwracał uwagi, aż raptem ni z tego ni z owego zaczął mi nadskakiwać. Zaciekawiło mię to, kiedy czekał trzy godziny, aż skończę pracę, aby odprowadzić mię do domu. Musiałam też po krótkim oporze pozwolić się całować, gdyż w przeciwnym razie odszedłby, a jabym się nie dowiedziała, co go tak raptem do mnie przygnało. Na drugi dzień znów przyszedł.

Chodziliśmy razem do kina, na koncerty. Był grzeczny, uprzejmy, wprost wymarzony, ale nie długo, bo dziesiątego wieczora, odkrył swe prawdziwe oblicze mężczyzny - samca, czem pokazał, że dąży do tego samego celu, co i tamci. Musiałam więc i z tym zerwać. Nie wiem jednak dla czego, lecz po zerwaniu z tym najbardziej cierpiałam.

Nie mogłam jeść, spać, pracować, ale kiedy trzeciego wieczora wybeczałam się, było mi już dobrze. I tym razem, już po wszystkiem dowiaduję się, że jest żonaty i ma dzieci! A kiedy latem przyjechał do Wilna cyrk Staniewskich, znów poznałam pewnego Staszka z orkiestry cyrkowej.

Nosił czerwoną bluzę, czarne spodnie, naszywane jakiemiś cekinami i szeroki pas wiązany. Jak ślicznie mu było w tym stroju, w dodatku był bardzo miły. Mówił, że zostanie w Wilnie, że będzie tu pracował, a chociaż teraz wyjedzie, to tylko na krótko i wróci na pewno. Zostawił mi adres, żebym do niego napisała. Nie napisałam, bo i poco, skoro się dowiedziałam od pani, u której odnajmował pokój, że jest żonaty i ma dzieci, tam w Łodzi, skąd sam pochodzi.

Potem poznałam jeszcze jednego z policji. Przystojny i młody. Temu to naprawdę wierzyłam, że nie jest żonaty, lecz kiedy i ten pragnął mię tylko posiąść, powziętam pewne podejrzenie i faktycznie dowiedziałam się od jego kolegów, że także jest żona ty. Potem poznałam jeszcze jednego — tym razem kierowcę autobusowego „Arbonu". Ten najbardziej zapewniał, że nie jest żonaty. A przecież dowiedziałam się od jego znajomych, że i ten jest żonaty.

O Boże! Zaliż wszyscy mężczyźni na świecie kłamią? Znałam jeszcze wielu panów na wyższych stanowiskach, ale z tymi wcale nie chciałam się spotykać, gdyż to byli przeważnie starsi pa nowie, więc odrazu wiedziałam, że muszą być żonaci. Więc widzisz, Panie Redaktorze, że znałam mężczyzn na wyższych i niższych stanowiskach i wszyscy są **jednakowi; Teraz już wiem; Kiedy poznam mężczyznę, a ten ma** jedyny cel — aby jak najszybciej posiąść me ciało, wtedy jest na pewno żonaty, bo myślę — że jednak kawaler, mimo wszystko nie odważyłby się na to. A już myślałam, że ten Kocio „Arboniak" — ten prostaczek potrafi przynajmniej być szczery. Myślałam, że taki zwykły człowieczek nie kłamie. Ludzie wyższego pochodzenia są po części obłudni, lecz że i on, Kocio, będzie taki sam, tego się najmniej spodziewałam. Tak bardzo pragnęłam mu wierzyć, a on mię tak okrutnie zawiódł.

Więc powiedz mi teraz, Panie Redaktorze, co za pech mię prze śladuje? Za co? Dlaczego? (Wszak już powiedziałam, nie wyrządziłam nikomu nic złego) Czy to fatum nie opuści mię do końca życia? Czy ja sama mogłabym je jakoś od siebie odwrócić?"

Sądząc z listu Pani, możnaby doprawdy pomyśleć, że w Polsce kawalerów zabrakło. Rzeczywiście Pani ma wyjątkowego pecha, ale proszę się tem nie przejmować, dobrze się odżywiać, nosić luźne obuwie i zwalniać na zakrętach, a na jakimś „zakręcie" znajdzie Pani jeszcze z pewnością kawalera o uczciwych zamiarach, którego Pani będzie mogła uczciwie poślubić. Młoda Pani jeszcze jest, ponętna z pewnością (bo skądby takie powodzenie?), więc niema obawy! **A proszę nas na ślub zaprosić!**

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wacław na szczęście jest niemłody, prędko się zasapie i brak mu tchu. To mnie ocaliło.

Był taki czerwony, że myślałam, że chyba umrze! Wyrwałam się wtedy z jego objęć, podbiegłam do drzwi, podniosłam klucz, w jednej chwili otworzyłam i wybiegłam na schody!

Wołał coś za mną, ale byłam tak zdenerwowana, że nic nie słyszałam. Chciałam jak najprędzej wydostać się na ulicę, dopaść samochodu i znaleźć się w domu. Przysięgałam sobie w duchu, że więcej nie postanie moja noga w domu Wacława.

— Wolę już zdychać z głodu! — mówiłam do siebie.

Gdybym nawet miała litość dla Wacława, to poprostu nie mogłabym zdradzić Jerzego! Nawet myśl o zdradzie budziła we mnie wstręt.

Wypadłam przed bramę, gdzie miała czekać na mnie taksówka, a taksówki nie było!

Pomyślałam, że może komuś bardzo się śpieszyło i zabrał mi taksówkę z przed nosa. Poszłam więc prędkim krokiem w stronę Puławskiej, gdzie na rogu zawsze stoi parę samochodów.

Niedaleko uszłam!..

Może dwadzieścia kroków, może dziesięć i stanęłam jak wryta: w świetle latarni zobaczyłam Jerzego!

Stał pod parkanem.

Padał deszcz, więc miałam pochyloną głowę i nieodrazu go spostrzegłam. Zresztą stał w cieniu. Dopiero, kiedy mnie zobaczył, wysunął się pewnie pod latarnię.

Stałam bez ruchu i on stał.

Nie wiem, jak długo tak staliśmy naprzeciw siebie.

Pierwszy poruszył się Jerzy. Zrobił krok w moją stronę!

Zdaje się, że krzyknęłam. Nie pamiętam dobrze. Nie byłabym mniej przerażona, gdyby się nagle pod mojemi nogami rozstąpiła ziemia i ukazało się piekło. Nie mogłam się poruszyć, jakbym miała wszystkie członki sparaliżowane. Nie mogłam nawet odetchnąć.

Teraz pamiętam te chwile jak przez mgłę. Nie przypominam sobie, czy Jerzy biegł do mnie, czy podchodził wolno. Wydało mi się, że zrobił tylko jeden krok od latarni do mnie, tak prędko stanął przy mnie.

Uczułam ból w ręku i jakieś szarpnięcie.

Usłyszałam głos Jerzego:

— A więc złapałem cię!

Stałam dalej bez ruchu, bez słowa.

Znów szarpnięcie.

Jerzy wyrwał mi torebkę z rąk.

Widziałam, jak otwierał ją, jak dotknął palcami banknotów i z jakim wstrętem, jakby dotykał płaza oślizgłego, cofnął rękę i zamknął torebkę.

Wepchnął mi torebkę w rękę.

— Teraz rozumiem, skąd te pieniądze! To ty tak zarabiasz?

Nie odezwałam się ani słowem.

Stał naprzeciw mnie. Czułam jego oddech na swojej twarzy.

Dziwna rzecz, jak pamiętam niektóre szczegóły, a niektórych nie pamiętam zupełnie. Pamiętam naprzykład, że trzymał swoją twarz tuż naprzeciw mojej. I widziałam wtedy krople deszczu, które spadały na jego twarz. Oczy miał wielkie, rozszerzone. Mówił do mnie, a niebardzo pamiętam co.

Widziałam, jak poruszają się jego usta! Jego usta!.. Te kochane usta, które tak lubiłam całować!.. Których dotknięcie sprawiało mi tyle rozkoszy, dawało mi tyle szczęścia! Usta mojego męża, mojego Jerzego!

Nie pamiętam, co mówił, słyszałam tylko jakieś oddzielne słowa.

Czułam je, jak uderzenia... Jak uderzenia, tak bolesne, jak te, któremi mnie pokrwawił Józio w komórce Jadomkowskiej.

Może tamto nawet mniej bolało....

Słyszałam słowa:

— Dziewka... Ladacznica!.. Ścierwo... Plugawa...

Może on i więcej nic nie mówił, tylko temi pojedyńczemi słowami bił mnie po twarzy!..

Stałam wpatrzona w jego oczy, jak urzeczona. Nie czułabym, gdyby mnie przypiekali gorącem żelazem nic, prócz bólu, jakie mi sprawiały te słowa, wymawiane przez Jerzego, przez mojego męża!..

Deszcz zaczął padać coraz większy. To może mnie przyprowadziło do przytomności, a może to, że chciałam się ratować, chciałam ratować dla siebie swego męża.

Zdołałam więc wyjąkać:

— Jerzy, daj mi powiedzieć...

— Jak śmiesz odezwać się choć słowem!

— Jerzy, daj mi się wytłumaczyć... — błagałam.

— Milcz, ty...

— Jerzy, wysłuchaj mnie!

— Milcz! Nie próbuj jeszcze mnie okłamywać! To nic nie pomoże!

— Jerzy, ja chcę ci objaśnić...

— Objaśnić?! Teraz wszystko dla mnie jest dość jasne! I ja żyłem za te pieniądze! Ja i moje dziecko! Czy potrzebuję innego dowodu, niż te pieniądze w twojej torebce, które otrzymałaś od swego kochanka?! Może i z innymi zarabiasz w ten sposób pieniądze, ty dziewko uliczna!

— Jerzy! — jęczałam.

— Milcz!.. Zaślepiła mnie twoja piękność! Twoja udana wstydliwość, twoja udana łagodność! Wszystko fałsz, obłuda!.. Jesteś ladacznicą z usposobienia! Inna wolałaby śmierć, niż taką hańbę! Potrafiłaś mnie usidlić! Potrafiłaś mnie opętać, żeś została moją żoną! Potrafiłaś mnie otumanić, że wierzyłem w jakiegoś przyjaciela, który nadsyła pieniądze, litując się nad moją nędzą! To były pieniądze za twoją zdradę! Umiesz się sprzedawać! Umiesz! Sprytnie to zrobiłaś! Może to twoi kochankowie zatrudniali mnie temi głupiemi tłumaczeniami, byś miała czas chodzić i zarabiać pieniądze w łajdacki sposób!.. Nie próbuj się tłumaczyć! Nie chcę więcej słuchać twych kłamstw! Nie chcę! Mam dość tego fałszu! Tego strasznego fałszu!.. Bodajbyś z piekła nigdy nie wyjrzała za tyle cierpienia, ile mi sprawiłaś! Łudziłem się! Całe dwa tygodnie łudziłem się, że to nie może być prawda! Czekałem! jak w gorączce, by się przekonać, że rzucają na ciebie niecną, potworną potwarz. Miałem zamiar w pierwszej chwili powiedzieć ci o tej potwarzy. Wolałem zaczekać... I przekonałem się! Przekonałem się, że moja skromniutka, cichutka, dobra, zakochana we mnie żona — sprzedaje się!

— Jerzy! — krzyknęłam, nie mogąc znieść dłużej tych przekleństw, tego bólu, który mi sprawiał.

— Milcz! — krzyknął, aż się rozległo na ulicy. — Nie mów do mnie po imieniu! Nie kalaj mego imienia swemi brudnemi ustami!..

Chciałam go złapać za rękę.

Odskoczył ode mnie, jak od zapowietrzonej!..

— Jerzy! Jerzy! — jęczałam nieprzytomna prawie z rozpaczy.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Niemniej zagadkowa była śmierć Ignacego...

Zabójstwo czy samobójstwo?

I jakież były przyczyny tej śmierci?

Przecież członkowie „sądu" też coś przyrzekli Kotwiczowi, nieprawdaż?

I postanowili dotrzymać słowa bezwarunkowo...

W tej samej chwili, gdy tylko stwierdzili śmierć Kotwicza, natychmiast zniszczyli jego przyznanie się do popełnionych zbrodni.

Lusia dowiedziała się o wszystkiem dopiero po paru godzinach.

Była zamknięta w mieszkaniu bankiera na wszelki wypadek...

On też zawiadomił ją o tem, co się stało, poczem dodał:

— Dla ciebie właściwie niewielka zmiana. Odwiążą powtórnie i już...

Lusia nie uroniła nawet jednej łzy.

Nie dlatego, żeby nie była wzruszona...

Poprostu dlatego, że już wszystkie łzy wypłakała....

Po tylu strasznych ciosach tak dalece już na wszystko zobojętniała, jej nerwy tak były przytępione, że nic już nie wywierało na nią wrażenia. Z jej oblicza nie schodził wyraz smutku i zmęczenia.... Miała go już zachować na całe życie...

Tegoż wieczora chciała jechać do córki. Niestety, organizm widocznie jednak nie wytrzymał napięcia nerwowego ostatnich dni. Dostała gorączki... Nie mogła jechać... Cierpiała nad tem ogromnie...

Choroba trwała dość długo.

Dereński pielęgnował Lusię z wielką troskliwością, wzywając do jej łoża najznakomitszych lekarzy ze stolicy i nawet z zagranicy...

Wreszcie już była na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

Powiedział jej:

— Teraz już wszystko dobrze. Przyszłość twoja będzie jasna i bez chmurki. Zapomnisz o koszmarnej, upiornej przeszłości...

Po paru dniach była wielka radość...

Ponieważ nie można było jeszcze narażać Lusi na trudy podróży, a jednak była już niemal zdrowa, można więc było jej sprowadzić dziecko...

Posłano po nie — Geńkę...

Zdawałoby się, że tak rezolutnej i doświadczonej dziewczynie, jak Geńka, nic złego po drodze przytrafić się nie może.

A jednak, jak się okazuje, wypadki „chodzą po ludziach".

Jadąc zagranicę, Geńka przejeżdżała przez warszawski Dworzec Wschodni, a stamtąd na Główny.

Na dworcu Wschodnim, gdzie pociąg się zatrzymał, zauważyła że po wagonach kroczył, zaglądając do każdego przedziału, pewien bardzo elegancki i przystojny młodzieniec.

Zajrzał również do przedziału Geńki, w którym, poza nią, nikogo nie było. Poszedł dalej, a po chwili wrócił, poczem zajął miejsce naprzeciw Geńki i przypatrywał się jej uważnie...

Miał w oczach coś bardzo miłego i ujmującego... Widać było, że zainteresował się Geńką. Której kobiecie to nie pochlebia?..

Odruchowo, sama nie wiedząc, co czyni, wyjęła puderniczkę z lusterkiem...

I jakby się sama tem zawstydziła, bo ręce jej trzęsły się, jak w febrze... Po chwili puderniczka wysunęła się z nich, spadła, a puder posypał się po przedziale...

Nieznajomy rzucił się, podnosząc i pomagając, a czynił to tak zręcznie, że nie obyło się bez pewnych niby mimowolnych i przelotnych dotknięć, które jednak nie były Geńce tak bardzo niemiłe...

Tyle czasu mieszkając na wsi, tak się odzwyczaiła od wytworności i uprzejmości męskiej, że zasmakowała w tem... „mimowolnem" muskaniu...

Nie dałaby się, oczywiście, wciągnąć w nic poważniejszego, ale mała pogawędka w podróży z pewnością nic nie może zaszkodzić...

Nieznajomy tymczasem wyjął papierosa i już chciał go zapalić, gdy opamiętał się i rzekł:

— O, przepraszam, zapomniałem, że to przedział dla niepalących... Chyba, że pani pozwoliłaby mi...

Dalszy ciąg nastąpi.

Co przyniesie światu rok 1934

Przepowiednie znanego astrologa

Dla *Polski* rok 1934 będzie bardzo ciekawy i ruchliwy. Nagół wpływy zapowiadają się bardzo różnorodnie. Mars będzie bróździł i zakłócał spokój wewnątrz kraju i w stosunkach zewnetrznych.

W kwietniu może być zatarg z jednem z państw ościennych, jednak wojna narazie nie grozi. Możemy spodziewać sie w b. r. licznych zmian w rządzie, dyplomacji.

Ursus sprowadzi wielkie postępy w nauce, szczególnie w matematyce, technice. Spodziewać się należy znaczniejszych wynalazków i t. p.

Bardzo ważny rok dla kierowniczych sfer Polski. Pod ich kierownictwem Polska będzie nadal dążyć konsekwentnie do utrwalenia prestiżu tak wewnątrz, jak i zewnątrz kraju.

ROSJA

Bardzo krytycznie zapowiada się rok 34 dla Rosji. Konjunkcja wojowniczego Marsa z groźnym Saturnem może spowodować wojnę. Zagraża śmiercią wybitnym osobistościom. Sprowadzi liczne katastrofy, nieszczęśliwe wypadki. Szczególnie krytyczne wpływy, zwłaszcza dla sfer rzadzących, panują w maju i październiku. Zwiekszy sie nędza, głód. Wzrośnie niezadowolenie ludności.

NIEMCY

Ciężki i burzliwy rok mają przed sobą Niemcy. Sprawi to ponury Uran. W pierwszych miesiącach można się spodziewać licznych katastrof w górnictwie i przemyśle, pożarów. Grożą zamachy na wybitne osobistości. Poza tem zaciążą nad krajem choroby epidemiczne. Kraj bedzie nadal cierpiał z powodu niezgody trzech „panujących": Hitlera, Goeringa i Goebbelsa.

AUSTRJA

Dla Austrji b. rok zapowiada się dość pomyślnie, znacznie lepiej, niż w roku 1933. Będzie to okres najrozmaitszych reform, niejako „sanacji". Jedynie na początku Saturn będzie bróździł w finansach. Możliwe załamanie, bankructwa i t. p.

Czechosłowacja stoi przed wieloma trudnościami.

FRANCJA

Tak samo Francja, której Saturn również grozi poważnemi komplikacjami w polityce, rządzie, dyplomacji. Na początku roku możliwe przesilenie rządowe, również krytyczny dla sfer rządzących będzie kwiecień. Tak samo i dla finansów, przemysłu. Koniec lipca i sierpień groźny dla wielu osób na wysokich stanowiskach. Jesień bardzo krytyczna — możliwe rozmaite katastrofy żywiołowe, a także w komunikacji.

Hiszpanji grozi rok 1934 poważnemi kłopotami. Monarchiści będą wciąż na widowni.

ANGLJA

Rząd i finanse Anglji stoją w roku b. pod krytycznym wpływem Saturna. Szczególnie groźny będzie luty. Czekają poważne kłopoty w kolonjach i Irlandji. Wogóle rok bardzo krytyczny dla parlamentu, dyplomacji. W czerwcu mogą wybuchnąć dyplomatyczne zatargi z zagranicą. W jesieni grożą katastrofy. Kraj bedzie kilkakrotnie nawiedzany groźną epidemją.

ITALJA

Italja wiele ucierpi w tym roku od niespokojnej natury. Rok pełen katastrof żywiołowych, śmiertelnych wypadków. Luty może przynieść zatargi z zagranicą, kwiecień tarcia w rządzie. Mussolini ma w b. roku niezbyt pomyślne konstelacje. Grozi zamach. Zdrowie niepewne.

AMERYKA

Nad Ameryką wisi groźba złowrogiego Saturna. Będzie bróździł w finansach, gospodarce wewnetrznej. Grożą zatargi zbrojne z państwami wschodniemi. W styczniu należy się wystrzegać groźnej katastrofy w komunikacji — bądź na morzu, bądź na lądzie. W kwietniu możliwa katastrofa kolejowa. Jesień przyniesie trudności przemysłowi, warstwom pracującym.

(Dokończenie obok).

JAPONJA

Japonji grożą znowu wielkie katastrofy żywiołowe. Finanse w niebezpieczeństwie. W kwietniu zajdą powikłania polityczne, dyplomatyczne.

CHINY

Chinom przyświecają pomyślniejsze planety, jednak wciąż grożą możliwości wojny. Szczególnie krytycznie dla polityki zaznaczą sie miesiące: kwiecień i październik.

As.



Muzyka Niepodległej Polski

Zkolei koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski", który nadany będzie przez rozgłośnię warszawską dziś o godz. 20.00 poświęcony jest w całości twórczości Karola Szymanowskiego, jednego z najznakomitszych polskich kompozytorów współczesnych. Program obejmuje 3 i 4 Symfonię, następnie 2 „Pieśni Hafisa", oraz fragment baletu góralskiego „Harnasie". W koncercie udział weźmie Stanisława Korwin - Szymanowska, oraz sam kompozytor, który odegra partję fortepianową w IV-tej Symfonji. Dyryguje kapelmistrz Grzegorz Fitelberg.

Ostatnie wiadomości sportowe

Bilans za rok ubiegły

*(GÓR.) Rok 1933 zapisał się dość trwałemi zgłoskami w dziejach naszego ruchu sportowego. W pierwszym rzędzie **Polska rozszerzyła swój zasięg na terenie międzynarodowym**, nawiązując kontakt z Sowietami i Niemcami, a jednocześnie nastąpiło ściślejsze zbratanie z Czechami i Belgami. Mimo poważnych trudności paszportowych, akcja na terenie zagranicznym wydała poważne owoce.*

***Pod względem ilościowym** notujemy wzrost stowarzyszeń i klubów, a tem samem i czynnych zawodników. W chwili obecnej liczba sportowców w Polsce wynosi 450.000. W jednej dziedzinie daje się zauważyć niepożądany zastój. Oto brak w dalszym ciągu odpowiedniej ilości boisk, ringów, sztucznych lodowisk. Rzecz prosta, że jest to tylko wynikiem przeżywanego kryzysu ekonomicznego.*

W poszczególnych gałęziach sportu obserwujemy stałe parcie do przodu, czy to przez indywidualne wyczyny, czy też przez opanowywanie coraz to większych mas. W piłce nożnej poza wspaniałym wynikiem z repr. Niemiec, zanotowaliśmy świetne zwycięstwa repr. Krakowa, a i w klubowych spotkaniach z zagranicznymi zawodowcami uzyskaliśmy wcale dobre wyniki.

W lekkiej atletyce ton nadawały rekordzistki świata Walasiewiczówna i Wajsówna, mistrz Anglji — Heljasz i na początku sezonu Kusociński. Ten otatni jednak po kilku startach w Medjolanie i Pradze niespodziewanie doznał poważnej kontuzji i został stracony przynajmniej w ubiegłym sezonie dla naszej lekkiej-atletyki.

W boksie, choć polityka naczelnych władz nie zawsze spotyka się z poparciem ogółu odnieśliśmy szereg zwycięstw. Koroną ubiegłego sezonu był bezwątpienia mecz Warszawy z repr. Węgier, oficjalnie zakończony wynikiem remisowym, aczkolwiek z przebiegu walk sądząc należało się nam zwycięstwo. Ale tu działała już zła wola sędziego węgierskiego p. Kankovskiego.

W bilansie naszym nie możemy pominąć wspaniałych wyczynów bohaterskich lotników, że wymienimy kpt. Skarżyńskiego, kpt. Hynka i por. Burzyńskiego. Dzięki nim rozsławiono imię Polski na całej kuli ziemskiej.

I w innych dziedzinach sportu datuje się od roku ubiegłego wytężona praca. Jeśli nie uzyskano rewelacyjnych wyników — nie martwmy się. Wyniki przyjść muszą. Jest to tylko kwestja czasu.

***Zamykając bilans za rok ubiegły stwierdzamy z radością że sport polski posunął się znów o poważny krok naprzód.** Życzymy sobie aby ten zwycięski pochód nie został nigdy powstrzymany.*

Niemieccy piłkarze zapraszają reprezentację Warszawy

Zarząd Warszawskiego OZPN otrzymał telegraficzną propozycję z Berlina od brandeburskiego okręgu piłkarskiego w sprawie przyjazdu piłkarskiej reprezentacji Warszawy na mecz Warszawa — Berlin w styczniu 1934 do Berlina. Niemcy wysunęli trzy terminy do wyboru, a mianowicie 14, 21 lub 28 stycznia.

Zarząd WOZPN zastanawiał się nad tą propozycją i po dyskusji zdecydował wysłać odpowiedź odmowną.

Kusociński pragnie w lutym rozpocząć trening

Kusociński prowadzi obecnie dalszą kurację swego chorego kolana i wskutek polepszenia się stanu, zamierza w styczniu rozpocząć zaprawę gimnastyczną a w lutym właściwy trening biegowy by na sezon letni być przygotowanym do startowania.

Ciekawy projekt śląski na temat reformy mistrzów

W związku z wnioskiem zarządu Ligi PZPN, zmierzającym do zmniejszenia liczby klubów ligowych do 10-ciu (bez Garbarni, Czarnych i Podgórza, a z Polonią), w śląskich kołach piłkarskich lansowany jest projekt stworzenia II-ej ligi w składzie 8 klubów a mianowicie: **Garbarnia, Podgórze, Czarni, Polonia przemyska, Naprzód, Śląsk, Legja poznańska, Łódzkie T. S. G.** W projekcie tym uderza brak wileńskiego Śmigłego.

W związku z reformą systemu rozgrywek piłkarskich okręgi krakowski i warszawski wystąpią za kompletnym powrotem do okręgów, t. j. zniesieniem Ligi.

Na walnem zgromadzeniu Ligi, które odbędzie się 20 — 21 stycznia, zanosi się na zaciętą dyskusję, gdyż wniosek o zmniejszenie ligi do 10-ciu potrzebować będzie głosów 9-ciu klubów. Podobno klub Pogoń (Lwów) dążyć będzie za zmniejszeniem liczby klubów ligowych do 8-miu.

Zawody polsko-sowieckie

Jak się dowiadujemy naczelna władza sowieckiego sportu „Wierchnij Sowiet Fizkultury" zdecydowała, ostatecznie przyjąć propozycję polskich związków sportowych w sprawie meczów Polska — Sowiety najpierw w pięciu gałęziach sportu, a mianowicie w łyżwiarstwie, narciarstwie, hokeju, bokse i tenisie.

Co do innych działów sportu (piłka nożna, lekka atletyka, hippika, pływanie i t. d.) to sprawa ta rozstrzygnie się na wiosnę. W każdym razie wydaje się pewnem, że już w ciągu zimy dojdą do skutku mecze polsko-sowieckie w łyżwiarstwie, hokeju i narciarstwie. Jako warunek zawodów, stawiają Sowiety przyjazd drużyny polskiej do Sowietów na zawody rewanżowe, na co naturalnie organizacje polskie zgodzą się na pewno.

IKP (Łódź) odwołuje się

W związku z przyznaniem przez zarząd Polskiego Zw. Bokserskiego walkoweru dla Skody za niestawienie się drużyny IKP w dniu 17 bm. na mecz o drużynowe mistrzostwo Polski, zarząd IKP postanowił odwołać się do PZB o zniesienie tej dziwnej decyzji, a utrzymanie decyzji komisji sportowej PZB, która wyznaczyłaby nowy termin meczu ze Skodą.

O zniesienie autonomji Sędziów Piłkarskich

Zarząd Warszawskiego OZPN, postanowił na swem ostatniem posiedzeniu poprzeć wniosek Krakowskiego OZPN, domagający się na nadchodzącem walnem zgromadzeniu PZPN zniesienia autonomii Polskiego Kolegjum Sędziów Piłkarskich.

Hokej zagranicą

Kanadyjska drużyna hokejowa Ottwa Schamrock pokonała w Berlinie drużynę Berliner SC w drugim meczu 6:2.

W dalszym ciągu turnieju hokejowego o puhar Spenglera w Szwajcarji Rapid (Paryż) pokonał LTC Praha 1:0, a Grashopers (Zurich) wygrał z Oxfordem 1:0.

W Opawie drużyna Troppauer EV pokonała Wahring 2:1.

W Gstaad (Szwajcarja) zespół Wiener EV wygrał z Gstaad 5:0.

Styczeń

1

PONIEDZIAŁEK

Nowy Rok

KRONIKA KRAKOWA

Miljonowe oszustwo na szkodę P. K. O.

Władze sądowe rozesłały listy gończe za niejakim Janem Edwardem Gnatem, vel Stefanem Rawiczem vel Stefanem Cedrowskim b. urzędnikiem pocztowym w Warszawie, który wspólnie z Juljanem Malinowskim, fałszując przekazy, pobrali na nie kwoty sięgające ponad 1 miljon zł. Oszukańcze te manipulacje były dokonane przez poszukiwanych w urzędach PKO. w Poznaniu i Krakowie. Oszuści po zdobyciu pieniędzy zbiegli zagranicę, jednak po pewnym czasie powrócili do kraju i ulokowali pieniądze w różnych interesach.

Mimo poszukiwań policji, nie udało się dotąd aresztować obydwu oszustów.

Śledztwo w sprawie ohydnego mordu pod Krakowem

Polieja, prowadząc dochodzenia w sprawie morderstwa w Szarowie pod Niepołomicami, gdzie zamordowaną została młotkiem żona ślusarza kolejowego Kubieńca wraz z trzechletnim synkiem, znalazła ubranie, które miały na sobie ofiary w chwili zbrodni. Zbrodniarz bowiem zdarł z Kubieńcowej i chłopca skrwawioną odzież i bieliznę i włożył na swe ofiary czystą bieliznę i inną odzież. Pod łóżkiem, na którem leżała Kubieńcowa, policja znalazła lampę naftową. Przypuszczalnie zbrodniarz dla zatarcia śladów chciał dom podpalić.

Ważne dla wszystkich lokatorów

Sąd Apelacyjny w Warszawie wydał ciekawy wyrok w sprawie używania policji przy eksmitowaniu lokatorów. Niejaki Holzmann został oskarżony o opór policji, wezwanej, przez właściciela domu do usunięcia Holzmanna z nieprawnie zajmowanego mieszkania. W pierwszej instancji Holzmann został skazany, ponieważ ustalono, że kopał on i gryzł policjantów i wywołał wielką awanturę. Natomiast Sąd Apelacyjny uniewinnił go, stojąc na stanowisku, że prawo do eksmisji ma tylko komornik a nie policjanci. Obywatel ma prawo się bronić przeciwko interwencji niepowołanych organów, co jest zagwarantowane przez konstytucję.

Kamienicznik współwłaścicielem domu schadzek

Do policji warszawskiej wpłynęły skargi kilku prostytutek o sutenerstwo przeciwko Marji Łentowskiej (Puławska 11) i Adamowi Zajdzie, zam. stale w Wyszkowie, właścicielowi domu w Warszawie przy ul. Puławskiej 11.

W domu tym znajdował się dom schadzek, należący do Łentowskiej. Łentowska połowę otrzymywanej sumy od prostytutek zabierała, dzieląc się następnie z Zajdą.

Jak się okazuje, Zajda jest również udziałowcem w innym domu schadzek, mieszczącym się w tymże domu. To jeszcze nie wszystko. Czerpał on zysk z trzeciego „udziału" w domu publicznym przy ul. Wilczej 51.

Naskutek skarg jakie wpłynęły przeciwko Łentowskiej i Zajdzie, zostali oni za czerpanie zysków z nierządu, aresztowani i osadzeni na „Pawiaku".

Przysięga przy czarnych świecach, po grze w karty

W mieszkaniu jednego ze znanych kupców żydowskich w branży futrzanej przy ul. Miodowej w Warszawie, grano w karty. W przedpokoju wisiały cztery futra męskie: właściciela lokalu oraz trzech jego przyjaciół. W czasie gry kupiec wręczył żonie 4.500 zł. prosząc by schowała mu gotówkę do futra. Zona przez nieuwagę włożyła pieniądze do jednego z obcych palt, zamiast do futra mężowskiego.

Po grze goście rozeszli się, a nazajutrz rano kupiec z przerażeniem stwierdził brak gotówki. Udał się niezwłocznie do swoich przyjaciół. Ci jednak zaprzeczyli wszystkiemu. W rezultacie zostali oni wezwani do jednego z rabinów. Nikt z gości nie chciał się przyznać do przywłaszczenia, wobec czego rabin dał im trzy dni do namysłu.

Po upływie tego terminu wrazie gdyby pieniądze w jakikolwiek sposób się nie odnalazły— wszyscy trzej goście złożą uroczystą przysięgę „przy czarnych świecach".

Zbierał składki na pogrzeb zdrowego brata

Na mocy decyzji warszawskich władz sądowych osadzono w więzieniu niezwykłego oszusta, który zarobił na rzekomej śmierci swego brata 3 tys. Jest nim Tadeusz Urbański, który odwiedzając mieszkania znajomych swego brata, inż. Jerzego Urbańskiego, ze łzami w oczach prosił o zapomogę na pogrzeb, dowodząc, że brat jego zmarł przed kilku dniami i nie ma go za co pochować.

W ten sposób Urbański wyłudził w ciągu tygodnia około 3.000 zł. I prawdopodobnie zarabiałby w ten sposób w dalszym ciągu, gdyby nie to że znajomi inżyniera zobaczyli go zdrowego na ulicy. Natychmias zawiadomiono władze, które Tadeusza Urbańskiedo aresztowały. Pieniędzy przy nim nie znaleziono, gdyż, jak sam szczerze przyznał, otrzymane datki obracał na hulanki w towarzystwie wesołych dziewcząt. Siedzą w więzieniu.

Rady praktyczne

Aby z nowym rokiem rozpocząć trochę inne życie, musimy siś całkiem odrodzić... Właściwie to poco te wszystkie płacze rozpacze, wieczna troska o byt i wyskubywanie sobie włosów z przenicowanej krawatki, jeżeli ze wszystkiego bardzo dobrze można się śmiać, tak samo jak płakać. Żyjemy dziś, no— to w porządku, co nas obchodzi jutro „cały świat i ludzie". Co nam po wysiłkach i po daremnym trudzie, kiedy mimo wszystko nici z naszych zamiarów i tak będą wiecznie poplątane... Tak, czyli zamiast mocować się ciągle z kosmatym niedźwiedziem przeciwności, to lepiej usiąść spokojnie i przyjrzeć mu się z bliska... A kiedy nasz chory-zont pocznie zaciemniać się chmurami czarnej rozpaczy, wówczas nie załamujmy rąk, ale załóżmy nogę na nogę do możliwej wysokości i... poprostu zaciągnijmy się dymem papierosa... Teraz dalej: Powodem wielu zmartwień i kratkowanych bólów bywa często — straszne zakochanie się, i czasem tembardziej rozpaczliwe, że bez wzajemności — Takie coś to już naprawdę jest przykre i niebezpieczne, zwłaszcza jeżeli ktoś nie czyta Ostatnich Wiadomości. Jezeli zaś czyta, no—to nic łatwiejszego jak szepnąć kilka dyskretnych słówek w „cztery oczy" i sprawa załatwiona. Co do innych „intymnych" spraw no—to można śmiało bez przestrachu zwierzyć się mnie. Ja na wszystko znajdę radę subtelną i skuteczną, bo coprawda nie skończyłem jeszcze uczelni Jagiellońskiej, ale już dawno otrzymałem dyplom z uniwersytetu życia... Ale wiecie? z wyjątkiem działu erotycznego... Tylko w tym jednym wypadku jakoś nie mogę sobie poradzić, a że Pan Redaktor jakoś widzę niema chęci rozprawiać ze mną w cztery oczy więc ja na przekór pogadam sobie ze wszystkiewi czytelniczkami, tylko psst... bo jakby Pan Redaktor posłyszał, albo inny to źle z nami... A więc do jutra. Cyk!

Mear Majewicz

Aresztowanie niebezpiecznego opryszka, który zbiegł z więzienia

Z Krynicy donoszą o aresztowaniu niebezpiecznego bandyty, Czesława Siedleckiego, który zbiegł ostatnio z więzienia w Gnieźnie, w którem odsiadywał karę za włamanie. Siedlecki przybył przed świętami do Krynicy i zamieszkał w jednym z pensjonatów jako kuracjusz. Przy aresztowanym znaleziono broń i przyrządy do rozpruwania kas.

Zachodzi podejrzenie, że Siedlecki po ucieczce z więzienia dopuścił się kilku włamań. na co wskazują znalezione u niego przedmioty oraz gotówka. Stwierdzono również, że Siedlecki w czasie pobytu swego w Krynicy nie próżnowałai dokonał włamania do miejscowej szkoły, rabując oszczędności dzieci, przechowywane w biurku dyrektora szkoły. Niebezpiecznego opryszka osadzono w miejscowym areszcie, poczem przewieziony będzie do więzienia w Gnieźnie.

Ze sportu

Tenis stołowy w Polsce

Najmłodsza gałąź sportu rozwija się u nas wprost wspaniale. Kilka lat temn przedostała się do nas we formie zabawy pokojowej. Nie wiedziano, jak w to grać, to też nrządzano się „po domowemn". W każdem mieście, ba! wprost w każdym pokoju obowiązywały inne przepisy o rozmiarach stołu, o sposobie gry. Ot, grano wedle zasad: co kraj to obyczaj.

Powyższa gra znana popularnie pod nazwą ping-pongu, przedostała się do zrzeszeń sportowych, gdzie zrozumiano jej walory sportowe i dążono do organizacyjnego opanowania i unormowania tej gałęzi sportu. Kraków — kolebka niejednego działu sportu — uzyskał pierwszy krok: sześć lat temu urządziły zainteresowane kluby zebranie organizacyjne i stworzyły pierwszy w Polsce Okręgowy Związek Ping-Pongowy. Władze tego okręgu z prezesem Dr Hornungiem na czele, zabrały się przedewszystkiem do stworzenia przepisów, co nie należało do rzeczy łatwych, zważywszy iż Kraków nie posiadał żadnych wzorów, na których mógłby się oprzeć. To też przepisy te dalekie były od doskonałości i z biegiem czasn uległy znacznym zmianom, narzucanym przez „rzeczywistą rzeczywistość" i poznawanie przepisów międzynarodowych Uporawszy się z pierwszemi trudnościami wewnętrznemi i zorganizowawszy się jako tako wszczął Związek krakowski starania o utworzenie innych okręgów, służąc im radą i pomocą.

W ten sposób utworzono okręgowe związki we Lwowie i Łodzi.

Wówczas dojrzała myśl zorganizowania ogólno-polskiego związku, zrealizowana przez powyższe okręgi. W ten sposób powołano do życia Polski Związek Tenisa Stołowego (PZTS.) z siedzibą w Łodzi. Obecnie ukończyła powyższa naczelna magistratura 1-szy etap swej działalności, zrzeszając się w Związku Polskich Związków Sportowych (Z. Z.) i w Międzynarodowym Związku Tenisa Stołowego. W międzyczase utworzono dalsze okręgi a to: poznański, pomorski, wileński i częstochowski, w najbliższych zaś dniach zorganizowany będzie okręg warszawski. W stadjum przygotowawczem znajduje się utworzenie okręgów: śląskiego, lubelskiego oraz stanisławowskiego.

Jak więc widzimy dokonano na polu organizacji tenisa stołowego w Polsce bardzo wiele, a rok przyszły przyniesie zapewnie ostateczne zakończenie prac organizacyjnych, tak, że wszyscy uprawiający ten sport będą zrzeszeni w PZTS.

Zmniejszone trudy organizacyjne pozwolą naszym władzom na zwrócenie baczniejszej uwagi na wystąpienie naszej reprezentacji na forum międzynarodowym. W tym kierunku zapadły już uchwały na Walnem Zgromadzeniu PZTS. To też pierwszy oficjalny występ nasz nastąpi jeszcze w sezonie bieżącym. Pertraktacje o rozegranie zawodów z wicemistrz świata w Pradze, są już na ukończeniu. Nie występujemy bez szans, skoro nieoficjalna reprezentacja Polski (Ehrlich i Poherylesowie) potrafiła na mistrzostwach świata w Paryżu pokonać Czechosłowację i uplasować się na IV miejscu, przy starcie kilkunastu państw. Możemy tedy patrzeć śmiało w przyszłość i wierzyć, że dzięki tej gałęzi sportu — imię Polski niejednokrotnie z uznaniem wymawiane będzie zagranicą.

W zrozumieniu odpowiedzialności, jaka spoczywa na PZTS. z racji pierwszego występu zagranicznego oraz pierwszego oficjalnego startu na mistrz. świata, władze naczelne przystąpiły już obecnie do przygotowań z tem przeświadczeniem, iż ze strony władz rządowych w Warszawie poczynania ich spotkają się z pełnem poparciem.

Wł. Kozłowski.

Praca naukowa o Jakóbie Szeli

Dnia 29 grudnia br. na Uniwersytecie Jag. uzyskał stopień doktora filozofji p. red. Piotr Rysiewicz za pracę historyczną pt. „Szela Jakób, 1787—1866". Promotorem był dziekan, prof. U. J. dr W. Sobieski. Wymieniona rozprawa doktorska oparta na nieznanych dotychczas źródłach, rzuca nowe światło na postać Jakóba Szeli i na t. zw. Rzeź Galicyjską z r. 1845. — Okazuje się, że chłopi po krwawem załatwieniu się z dworami, poczęli pod adresem austrjackiego rządu wysuwać maksymalistyczne żądania, zarówno natury politycznej jak i społecznej, a przybierali taką postawę, iż rząd nie ufając już miejscowym wojskom, zmuszony był czemprędzej sprowadzać oddziały Wołochów, Szeklerów, Węgrów i wiedeńskich „deutschmeistrów".

Repertuar

Teatr Miejski pop. „Betleeem Polskie" wiecz. „Prawie noc poślubna"

Kina

Adria: „Serce olbrzyma"
Apollo „12 krzeseł"
Atlantic: „Jej królewska mość"
Promień: „Król to ja"
Swit: „Na żeńskiej pensji"
Słońce: „Człowiek małpa"
Sztuka „Szalona noc"
Uciecha „Prokurator Alicja Horn"

RADJO

Poniedziałek 1 stycznia 1934 r.

Kraków. G. 9 Audycja poranna z Warsz., 10.05 Nabożeństwo z Poznania, 11.57 Sygnał czasu, 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 Pogadanka dla rolników, 14.15 Płyty, 15 Gawędy podhalańskie, 15.20 Koncert z Warsz., 16 Słuchowisko dla dzieci, 16.30 Płyty, 17.15 Audycja ludowa z Katowic, 18.40 Recital śpiewaczy, 19.20 Rozmaitości, 19.30 Transm. z Warsz., 19.40 Wiadomości bieżące, 22.20 Wiadomości sportowe, 22.30 Muzyka tan. z Warsz.,

Notarjusz skazany za oszustwo

Głośną była przed paru miesiącami sprawa aresztowania b. notarjusza z Birczy Witołda Witoszyńskiego, który stawał przed sądem, oskarżony przez prokuraturę o cały szereg oszustw, popełnionych w czasie urzędowania. M. in. dopuścił się Witoszyński na szkodę wielu osób prywatnych i instytucyj bankowych sprzeniewierzenia pieniędzy zainkasowanych za powierzone mu do inkasa weksle.

W wyniku rozprawy został Witoszyński uznany winnym całego szeregu zarzuconych mu aktem oskarżenia oszustw, za co skazany został na karę więzienia przez trzy lata.

Bandyta i konfident policji w jednej osobie skazany za zabójstwo męża kochanki

Na ławie oskarżonych sądu okręg. w Łucku zasiadł Wasyl Koźluk, oskarżony o to, że wywabił podstępnie z domu Jegora Wieliszczyńskiego, zamordował siekierą, a zwłoki zawlókł do stodoły i podpalił.

Przeszłość oskarżonego mordercy jest dość bujna i niezwykła. W latach 1920—24 należał on do jednej z najgroźniejszych szajek bandyckich. Nęcąca obietnica wysokiego wynagrodzenia za unieszkodliwienie bandy Staszynki powoduje, że Koźluk oddaje swych towarzyszy zbrodni w ręce policji, sam natomiast przechodzi z czasem na służbę konfindencjonalną organów bezpieczeństwa. Ale i tym razem nie wyrzeka się swych dawniejszych stosunków z bandytami i jak może, tak służy na dwie strony. Policja ma jednakże Koźluka bacznie pod uwagą.

W międzyczasie przygotowuje on nową zbrodnię. W drodze stoi mu mąż jego kochanki w którego wmawia, że żona go zdradza. Był to oczywiście podstęp. Na czatująceg męża, który chciał pochwycić żonę na zdradzie napadł Koźluk z siekierą, zamordował go, a zwłoki zawlókł do stodoły i podpalił ją.

Sąd skazał oskarżonego za zbrodnię morderstwa na 12 lat a za zbrodnię podpalenia na 10 lat więzienia.

Samobójstwo w kościele

W czasie odprawiania nabożeństwa w kościele św. Józefa w Kaliszu 22-letnia Marja Smyk wydobyła flaszeczkę z esencją octową i wypiła jej zawartość. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala.

Kradzież

Symchowicz Erna. zam. przy ul. Podgórskiej 11 zgłosiła do policji, że nieznani sprawcy zapomocą łomu oderwali zamki u drzwi i dostali się do jej mieszkania, skąd skradli różną garderobę męską i damską, oraz srebrne świeczniki i jeden kandelaber, ogólnej wart. około 2 tys. zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.